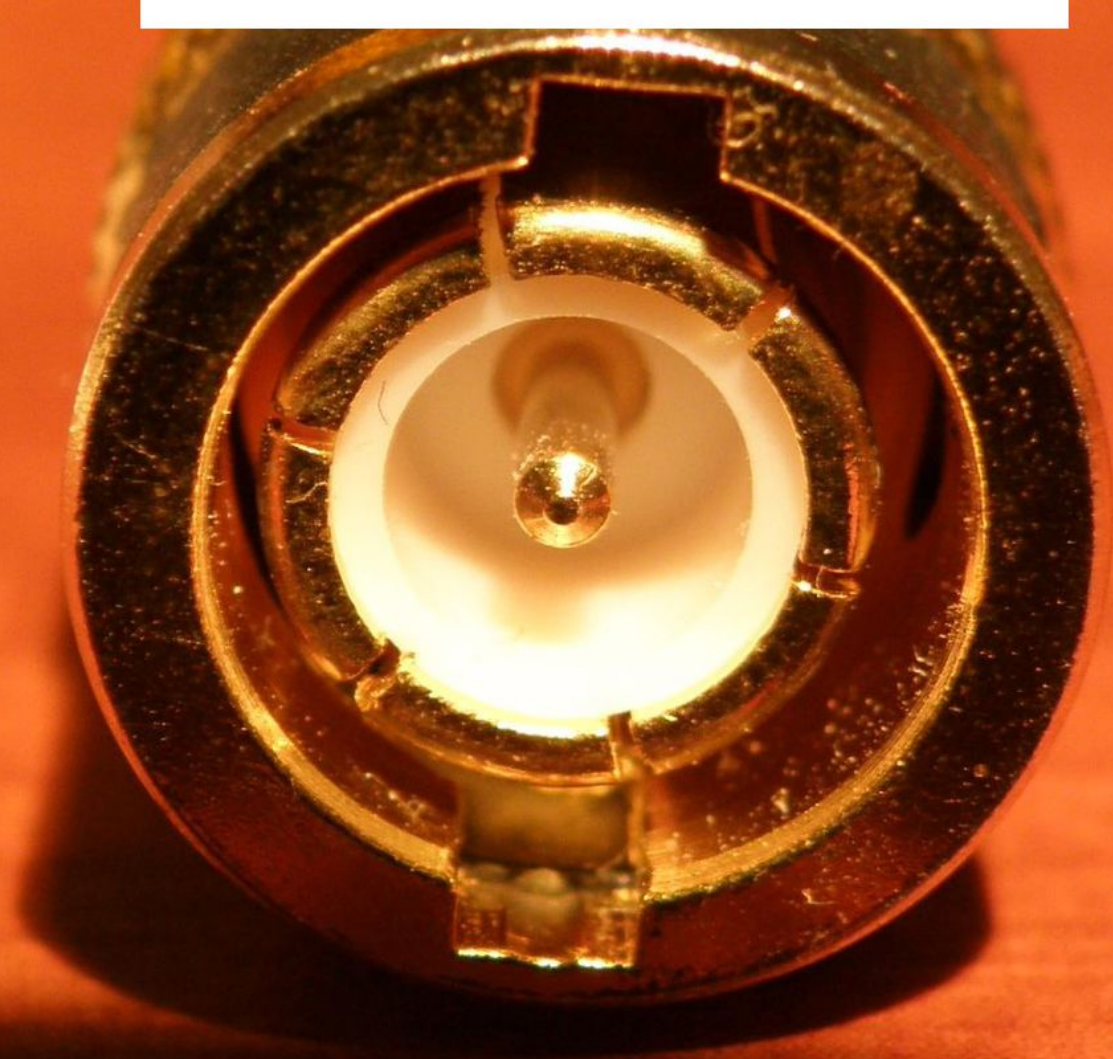


JULIUSZ SŁOWACKI

Wacław



JULIUSZ SŁOWACKI

TRZY POEMATA

Wacław

Są przedmioty, których by się pióro poety tknąć nie powinno; takim zapewne jest śmierć Wacława, którego nam Antoni Malczewski tak cudownymi kolorami w poemacie *Maria* odmalował. Jakiś jednak mimowolny pociąg, chciałbym go nazwać natchnieniem, zmusił mnie do napisania następnego poematu; a od prawdziwych nie odstępując podań, starałem się ile możliwości zidealizować rzecz pełną czarnych mętów i okropności. Może kilka strof spowiedzi Wacława wyjedną mi u czytelnika nieco pobłażającego sądu dla reszty i ogólnego układu pisma, którego już ani poprawić, ani przemienić nie jestem zdolny; a dwa poprzedzające poemata przybiegną w pomoc broniącemu się od zupełnego potępienia poecie.

I

Witaj mi, ziemio stepów gładka, cicha,
Gdzie kwiat dla Boga kwitnie i usycha;
Gdzie dwa kurhany¹ na błękitnym niebie
Przez całe stepy patrzą się na siebie;
Gdzie przerywają trupy sen grobowy,
Orłami z sobą prowadząc rozmowy;
Lub gdy je przyjaźń w mogiłach nie zbliża,
To krzyż się groźnie pogląda na krzyża
I oba drewna niby grożą sobie
Przez całe stepy zemstą śpiącą w grobie.
Krzyżowe groźby i poselstwa ptaków
Lecą przez krwawe doliny bodiaków²;
I czuć w powietrzu, że tu myśli wojna,
Choć słońce złote, choć ziemia spokojna.
Bo choć się skończą rycerstwa i waśnie,
To ziemia mogił tak prędko nie zaśnie;
Ale w jej sercu wolność się odzywa,
Kiedy się orzeł gdzie z mogiły zrywa,
Kiedy zatętni jaki wicher głuchy,
Gdy zaszeleszczą powojów łańcuchy;
Albo gdy śmignie jaki złoty sumak,
Myśli, że biały Puławskiego rumak;
Albo gdy kosa o kamień zadzwoni,
Myśli, że Sawa jedzie w tysiąc koni;
Ale już w grobach są ci sławo-kraśni.
Ziemio kurhanów, nie marz o nich — zaśnij!

Cmentarz

Historia, Pamięć

¹*kurhan* — rodzaj mogiły w formie ziemnego kopca. [przypis edytorski]

²*bodiak* (z ukr.) — kolczasty chwast stepowy. [przypis edytorski]

II

Znasz ty tęczone rusalek upiory?
Czy znasz prorocką dumę Wernyhory³?
Czy wiesz, co będzie w jarze Janczarychy,
Gdzie teraz gołąb lub jelonek cichy,
Ze łzą przeczystą w szafirowym oku,
Gdzieś w księżycowym się przegląda stoku?
Czy wiesz, że wszystkie te się sprawdzą śnicia
W jednej godzinie rycerskiego życia?
Że zemścisz syna, ojca, matkę, brata
W tej błyskawicy, co na szabli lata?
Niech tylko serce rycerza, o Chryste!
Jako lilija będzie we krwi czyste,
Niech tylko wprzód nie splami zgryzota
Duszy, co jako ptak się w siłach miota;
Niechaj się tylko każdy dumnie waży
Złotym aniołem w ojczyźnie na straży:
To chyba w końcu na takich aniołów
Wróg będzie piorun miał w ręku — nie olów.

Rycerz, Zemsta

Aniol

³Wernyhora — legendarny śpiewak i wróżbita kozacki z XVIII w., wieścił rozbiory i odrodzenie Polski.
[przypis edytorski]

III

Jeśli pod tobą wolny koń stepowy,
Omijaj zamek ten i te parowy;
Niech cię nie wabi ten na zamku czole
Napis, co błyska od słońca na pole:
Bo to jest kłamstwo marmurów ohydne,
Złotem pisane i z daleka widne.
Uciekaj stepem przez burzanu⁴ fale,
Nie wierz napisom, nie zazieraj w sale,
Bo tam owionie i męstwo ci zetrze
Gorsze niż w grobach — zdradziectwa powietrze!
Gorsze niż dżuma, co zabija ciało!
Gorsze! — Choć pałac ten wygląda biało,
Choć za nim widać lipy starożytne,
Białe kościółki, jeziora błękitne;
Chociaż łabędzie śpią na tych jeziorach;
Choć róże stoją w jutrzeńki kolorach;
Chociaż słowiki mieszkają w topolach,
A dalej błękit i kłosa na polach:
Nie wierz zdradzieckiej natury obłudzie,
Ten zamek pełny — w tym zamku są ludzie!

Zamek

⁴*burzan* — zarośla stepowe. [przypis edytorski]

IV

Od czasu jeszcze dawnych Pelopidów,
Od wygaśnięcia rodziny Atrydów⁵
Nigdzie krwi tyle na gmachu kamieniach,
Nigdzie plam tyle od zbrodni w sumnieniach⁶,
Nigdzie rodziny tak czarnej nie było,
Tak czarnych prochów pod żadną mogiłą...
Chciałbym powiedzieć... W imię Ojca, Ducha!
Kto tak okropnej powieści wysłucha?

⁵Pelopidzi, Atrydzi (mit. gr.) — rody obłożone klątwą przez bogów. [przypis edytorski]

⁶*sumnienie* (daw.) — dziś: *sumienie*. [przypis edytorski]

V

Choć w zamku gości częstują wspaniale,
 Gospodarz dawno nie schodzi na sale.
 Niegdyś widziano go w gromadnym kole,
 Jak trup wśród ludzi, jak upiór przy stole.
 Zimne po sercach przechodziło mrowie,
 Kiedy co mówił, gdy pił jakie zdrowie;
 A gdy wziął kielich w rękę trupa, siną,
 W kielichu krew się zdawała, nie wino.
 Każdy, co z gości do stołu zasiadał,
 Nie znał go prawie, nigdy z nim nie gadał;
 Gdy wszedł — nie wstawał nikt przed tym człowiekiem,
 Choć orderami był srebrny i wiekiem;
 Ani posłane z poselstwem od matki
 Kiedy go w rękę całowały dziatki;
 Jakby przed marą piekielną, szkaradną,
 Stają przed ojcem zalęknione; bladną
 I uciekają nie wyrzekłszy słowa
 Lub kamienieją. Nie twarz to surowa —
 Bo miłą miał twarz ten człowiek z natury;
 Ani wzrok jego dziki i ponury —
 Bo na swe dziatki patrząc lży miał w oku;
 Lecz przerażenie z boskiego wyroku
 Wisiało nad nim jako krwawa tęcza;
 A gorzej — wiedział to sam, że odstręcza;
 Że coś pomiędzy nim a światem stoi,
 Czego się sługa, dziecko, słońce boi.
 Więc już od dawna zaniechał z rozpaczą
 Przepraszać serca, które nie przebaczą;
 Ujmować dusze, co chcą nienawidzić;
 A nie mógł nimi pogardzać i szydzić.
 Nawet choć wiedział, że tłumną hołotą
 Rzucał się sprośny lud na jego złoto,
 Tak wielką znalazł pokorę w swej winie,
 Że nie pogardził i otworzył skrzynie;
 A wtenczas sercu jego biczem jędzy
 Był brzęk liczonych po zamku pieniędzy.

Uczta

Strach

Rozpacz

VI

Nareszcie uciekł od ludzi i słońca.
A przy nim tylko jak anioł obrońca
Maleriki, błady i nierozkwitniony
Był smutny synek jego pierwszej żony.
To jedne dziecko przy nim czuwa, tleje,
Jako różyczka przy cedrze więdnije.
On duszę ojca, gdy w rozpacz upada,
Szafirowymi oczkami spowiada;
I patrz! że czarny nędzarcz nie unika
Tak błękitnego grzechów spowiednika,
Ale mu z oczek cały błękit świeży
Pije oczyma i wzdycha, i wierzy
W ostatnią pomoc — w moc dziecka pacierzy.
Kiedys za wczesnym zagrożoną zgonem
Dziewinkę swoją nazwał Eolionem;
Bo myślał, że ten kwiatek biały, kruchy,
Wezmą ze złotej kołyski duchy
I w nieśmiertelne zaniosą ogniska:
A więc mu nie dał ludzkiego nazwiska,
Ale powietrzne, duszy, nie popiołom
Imię, łatwiejsze wymówić aniołom.
Te dziecko jemu zostało przy boku
Ze łzą w źrenicy, z promionkami w oku,
Te czuwa przy nim. Lecz z wyroków Pana
Dusza w dziecięciu bladym obłąkana,
Smutna i z ciałkiem niedołącznym zwadna,
A w obłąkaniach jak aniołek ładna;
Gdy się uśmiecha — zda się, że do nieba;
Płacze — to myślisz, że mu tak potrzeba
Nad jaką dawną pamiątką lub szkodą
Jak zapłakanej wierzbie stać nad wodą.
Tylko że ojcu, gdy mu dziecię zbladło,
W chorobie dziecka jest zgryzot zwierciadło;
Tylko że nieraz jakaś moc grobowa
Przekleństwo ojca kładnie⁷ w dziecka słowa;
Lub w obłąkane czynności dziecięce
Jakieś piekielne mieszają się ręce
I straszne rzeczy czynią dziecka mocą —
I dziś — gdy Wacław zasnął — przed północą...

.....

Dziecko, Ojciec

Szaleństwo

⁷kładnie (daw.) — dziś: kładzie. [przypis edytorski]

VII

Lecz gdzież jest młoda małżonka? grafini?
 Czemu nie przy nim? Dawniej niewolnica,
 Dziś samowładna w zamku monarchini;
 Z kimże to błądzi po świetle księżycy?
 Z kimże to słucha śpiewania słowików?
 Dla kogóż rzuca ucztę, stołowników,
 Dzieci i męża bezsenne wezglowie?
 A jednak, mówią, dba o grafa zdrowie,
 Sama przyprawia mu z lekarstwem czary.
 Nieraz przy łożu jak ulotne mary
 Staje powiewna z lampą w rękę, blada,
 Słuchać, co śpiący o niej we śnie gada.
 A mówią ludzie, że nieraz jej ręka
 Słucha, czy serce się w chorym nie pęka;
 Bo takie drgania mu piersi podnoszą,
 Takie go zimne, straszne poty roszą,
 Gdy śpi, a patrzy na śpiącego żona,
 Jakby go anioł śmierci brał w ramiona.
 Lecz dzisiaj z kimże na wieczornym chłodzie
 Chodzi ta pani po mglistym ogrodzie?
 Jeśli zbrodnicza miłość w sercu bije,
 Ona się z taką miłością nie kryje,
 Ale otwarcie, z bezwstydem na czole,
 Kochanka sadza u boku przy stole:
 Bo ten kochanek nie wybrany w tłumie,
 Zwykle pochlebia jej skażonej dumie;
 To jaki książe, to króla powierny:
 Pies nań nie szczeka, przepuszcza odźwierny,
 Wszyscy go nawet witają ukłonem;
 Zamek jest jego; łożem, domem, tronem
 Władą; gdzie indziej podobny do węża,
 Tu zdrajca panem jest żony i męża:
 Więc to nie z gachem Dyjanna⁸ grafini
 Tajemne schadzki ma w ciemnej jaskini,
 W grocie, co gładkim wyłożona brusem,
 Szklanej⁹ kaskady zamknięta obrusem;
 Szarfa ta wody lecąca z wysoka
 Nie puści w grotę śledzącego oka
 Ani księżycy — lecz przez nią przeleci
 Czarna jaskółka, co w grocie ma dzieci,
 Ta jedna kryształ skrzydłami rozcina;
 Na wszystko miłość waży się matczyna.
 Lecz noc — jaskółki śpią w gniazdach ukryte,
 Lecz ciemność trwożną okryła kobietę¹⁰;
 Chociaż nie sama, drży jak liść osiny,
 Kiedy się w gniazdach poruszają ptaszyny,
 Gdy woda głośniejsz w kaskadzie zakrzyczy.
 A ten powiernik kto? Duch tajemniczy?
 Szata go długa w ciemności obielea,
 Na głowie wianek stepowego ziela;
 Na głowie, siwym porośniętej runem,
 Wiąże się burzan czerwony z piołunem.

Żona

Czary

Sen, Śmierć

Zdrada

Ptak

⁸Dyjanna — dziś: Diana. [przypis edytorski]

⁹szklanny (daw.) — dziś: szklany. [przypis edytorski]

¹⁰kobietę (daw.) — forma z "e" pochylonym, wymawianym jako "i" lub "y", pozostawiona bez uwspółcześnienia z uwagi na rym. [przypis edytorski]

A przed nim kocioł, czary i amfory...
Ku jakiej sprawie? ku czemu przybory?
Czy klątwy rzucać, czy palić ofiary?
Czy zabić kogo piekielnymi czary?
Z jakim to widmem skandynawskiej Freii¹¹
Grafini dzieło zaczyna Medei¹²?

¹¹Freja — nordycka bogini miłości i wojny. [przypis edytorski]

¹²Medea (mit. gr.) — żona Jazona, morderczyni rywalki i własnych synów. [przypis edytorski]

VIII

Zaledwo pani wargę koralową
Pierwsze i drżące otworzyło słowo,
O nieba! leci jasnych światel krocie
Z pałacu, ciemną aleją, ku grocie,
I rozsypują się po drzew łańcuchu;
W ogrodzie pełno krzyku, blasku, ruchu.
Na cichej wodzie łabędź się poruszył,
Strzepotał, wody zwierciadlane skruszył,
Zapienił cały krąg zbudzony nagle,
Otworzył wszystkie puchy, pióra, żagle,
I znów spokojny spogląda wspaniale
Na rozchodzące się kręgami fale.
Tak silne serce posępnie się rzuci,
Kiedy go ze snu jaki grom ocuci,
Porwie się nagle, tłum spokojny zmiesza;
I widzi, jak się przerażona rzesza
Cofa, jak kręgi bladymi ucieka
Od rażonego nieszczęściem człowieka;
To wtenczas duma na pomoc przybędzie,
To wtenczas skrzydła się duszy łabędzie
Całe rozwiną przeciw wichrom losu,
To wtenczas serce jak z twardego ciosu;
I tym się nawet chęłpi boleść sroga,
Że miała świadkiem walki — tylko Boga.
I tym się cieszy serce, choćby pękło,
Że zamiast podłych zlitować — przelękło.

Ptak

Dusza, Serce

IX

Ludzie, po drzewach szukający wszędzie,
Budzą słowiki i płoszą labędzie.
Już słyhać szmery, już wrzawa szalona,
Że graf otruty, że cierpi, że kona.
Wreszcie okropna wieść do grotty wpadła:
Powiernik zaśmiał się — a pani zbladła
I znów skościli oboje na długo.
Lecz kto by wtenczas ją widział z tym sługą,
Kto by ją widział, kiedy przez kaskadę
Blaski księżycy ją oblały blade,
Kto by w jej usta już nie korالowe,
Ale pobladłe, otwarte, surowe
Spojrzał i słuchał, gdy tak stała cicha,
Jak przez te usta serce w niej oddycha;
Kto by usłyszał, z jakim dzikim wrzaskiem
Wybiegła z ludźmi się spotkać i z blaskiem,
I z obwinieniem, co na każdej twarzy
Przy migającej się pochodni żarzy;
Kto by w tej chwili, nie zalane łezką,
Ale pięknnością jasne nadniebieską
Widział jej oczy, gdy je w gwiazdach trzyma
Albo o męża pyta się oczyma:
Ten by ją całkiem miał nie potępioną.
Zepsutą była, niewierną — lecz żoną.

Żona

X

Jedne tam okno na zamkowej sali
Od czerwonego księżycy się pali.
To właśnie okno grafówskiej komnaty,
Jak anioł blaskiem czerwonym skrzydlaty
Stoi na zamku, patrzy na katusze
I czeka, by wziąć z tego ciała duszę.
U bramy zamku tłum pobladły czeka.
Na drodze widać konnego człowieka,
Jak czarny szatan z płomykiem na głowie;
Otwierać bramy, nim się człek opowie!
Bo to nie diabeł ani żadna jędza,
To kozak pański konno wiezie księdza.
Będziesz pamiętał ty, księżu Prokopie,
Jak się kozaczy koń przez jary kopie,
Jak parska ogniem, jak daje szczupaka,
Choć ma na sobie księdza i kozaka.
Hej! hej! skrzypiąca brama się odmyka,
Kozak na koniu przywiózł spowiednika;
Przeskoczył diaków i bab bladych wianek,
Wziął go za kaptur i rzucił na ganek.
Sam idzie w tłumy, gdzie ponure gwary,
Że ktoś na pana rzucił śmiertne czary.
Kto? — Wszystkie oczy idą ku tej stronie,
Gdzie u grafini w oknie lampa płonie.
Wczoraj — widziano ją w grocie z wieczora
Nie samą — mówią, że trup Wernyhora
Przyszedł się pomścić za Lachów ojczyznę
I z grobu przyniósł dla pani truciznę.

Ksiądz

XI

Próżno ksiądz czeka u grafa podwoi,
Zamknął się Wacław i ludzi się boi,
I z małym synkiem sam na sam się pieści.
Widziano pierwsze trucizny boleści,
Sam mówił ludziom, że otruty kona,
Potem służalców wygnał; nawet żona
Wejść się nie waży, gdzie spoczywa chory,
Bo sam ode drzwi zasunął zapory;
A bramę chyba wyłamać wypada,
Jak umrze. — U drzwi słuchają. — Graf gada.
Czasem się jakiś głoszek serafina
Niebieską skargą ojcu przypomina;
Czasem dwa tylko ciężkie odetchnienia,
Jakieś żalosne szmery i westchnienia;
I służebników tłum się niecierpliwi,
Bo słońce weszło — oni jeszcze żywi.
I dzień na strasznym zszedł oczekiwaniu,
Na skargach ojca, na dziecka płakaniu;
I księżyc weszedł, a ci dwaj straszliwi
W tajemniczości nocnej jeszcze żywi.
Śmierć ich mównymi uczyniła smutnie,
Ich głos w zamknięciu jak dwie zgodne lutnie.
Ci, co słuchali przez grube podwoje,
Mówią, że więcej tam głosów niż dwoje.

XII

Od dawna wieści są i poszept głuchy,
Że z grafem jakieś są po nocach duchy.
Raz go widziano, jak przez zamku cienie
Wodził za sobą dwa ciche płomienie,
Skrawe, czerwone, piekielne straszidła,
Mające oczy i włosy, i skrzydła.
Ścigany przez nie wybiegał z komnaty
Tylnymi drzwiami na ogród, na kwiaty;
I raz go z wody wydobyła zgraja;
Było to, mówią, w dzień trzeciego maja.
Widziano, jak biegł przez łąkę w zawody,
Ogień go, mówią, zagnały do wody.
Widziano, jak się topił cały błady:
Skądże ta rozpacz? i te ognioślady?
Gdy ziemia w nowe kwiaty się ustraja,
Gdy wszystko ciche w dzień wiosniany maja?
A już to od lat wielu takie rzeczy;
Nikt nie przysięgnie i nikt nie zaprzeczy,
Wszyscy się boją wierzyć w takie dziwo.
W młodości, słyhać, zgrzeszył bardzo krzywo,
Dlatego piorun za nim się pomyka,
Owiewa skrami, straszy, lecz nie tyka,
Tylko grobowym okrąży zapachem,
Aby go zabić krwią albo przestraczem.
A mówiąc o tym ludzie z twarzą bladą
Dodają: Człowiek ten przewinił zdradą
I sam się dzisiaj chce karać za zbrodnię,
Sam przyzwał piekiel czerwone pochodnie;
A kiedy przyjdą i nad łóżem staną,
On się nakrywa chustą krwią zbryzganą;
W tej chuście niegdyś mu kozacka spisa¹³
Podąła w nocy sąd na infamisa¹⁴,
Gdy kraj zdradzony już był i rozdarty.
Ta chusta i te pargaminu¹⁵ karty
Leżą przy łożu koło puginalu¹⁶ —
Niech Bóg go broni w rozpacz od szału!
Biada! o biada, gdy przy łożu siedzie¹⁷
Śmierci przyczyna i śmierci narzędzie.
To dość dla serca, co się samo dręczy —
Widm nie potrzeba — sumnienie wyręczy.
A rzecz straszniejsza! sumnienie Wacława
Nabyło nawet nad uspionym prawa;
On w nocy wstaje i z otwartym okiem
Po zamku chodzi niesłyszczanym krokiem;
Czasem pochodnią sobie świeci nocną;
Oczy otwarte, wyiskrzzone mocno;
Lecz jakby co się roilo w zrennicy¹⁸,
Ani w nich mgnienia, ani błyskawicy,
Ani się światła bliskiego przelekną:
A gdy się wpatrzą w co — zda się, że pękna.

Duch

Grzech, Kara, Piekło

Oko

¹³*spisa* — długa broń drzewcowa, pika. [przypis edytorski]

¹⁴*infamis* (z łac.) — człowiek skazany na utratę czci i praw; przestępca, bezczestnik, zakazany. [przypis edytorski]

¹⁵*pargamin* (daw.) — dziś: pergamin. [przypis edytorski]

¹⁶*puginal* (z wł.) — krótki, wąski sztylet. [przypis edytorski]

¹⁷*siedzie* (daw.) — dziś: siadzie. [przypis edytorski]

¹⁸*zrennica* (daw.) — dziś: źrenica. [przypis edytorski]

XIII

Znałem ja grafa Wacława za młodu —
Dumny z piękności, z wysokiego rodu;
Drzewo, co później mogło czekać zimy —
On tak wyglądał jak rycerz Solimy,
Piękny i straszny, kiedy go koń kary
Niósł do kochanki przez burzanów jary,
Kiedy na jakie powietrzne wołanie
Stawał obejrzyć się gdzie na kurhanie;
Myślałbyś wtenczas, że to anioł stepu
Pod błękitami niebieskiego sklepu
Stoi i czeka, aż wichur poruszy
Na jaką walkę skrzydła jego duszy.
Cóż się z nim stało? Czy to moich powiek
Mara? — Gdzie tamten anioł, rycerz, człowiek?

Rycerz

XIV

Smutny był koniec jego pierwszej żony:
Dostała wczesnie anielskiej korony,
Zamordowana, utopiona w stawie,
Gdy na wojennej był Wacław wyprawie.
Mówią, że obce pomściły się prawa
Śmierci synowej na ojcu Wacława.
Jeżeli tak jest? — o Chryste na męce! —
Jakie w tym rodzie serca! jakie ręce!
Mówią — że ojciec graf w turmę zamknięty
Umarł przed sądem — a drudzy, że ścięty;
Lecz takiej rzeczy myśl nie wierzy sama:
Na takim wielkim rodzie taka plama!
Tak wielka szyja złamana nad gminem!
Lecz ojcu nie mieć litości nad synem!
Ale zabójców nasłać na synowę
I za pieniądze móc odkupić głowę!
Gdy nieraz ołów ludzki się zagłębia
W serce orlicy i za śmierć gołębia,
Niktże tej śmierci pomścić się nie umie
Na krwi wysokiej? na wyniosłej dumie?
Niktże — prócz syna — co za te popioły
Ojcowi musiał miecz pokazać goły?
Tak się więc zbrodnia ogniwami winie,
Że ojciec własny wroga widzi w synie;
Albo umiera syna krwią czerwony,
Nie pożegnany i nie przebaczony;
Albo tak skała syna pierś łabędzią,
Aby mu nie był czystszy ani sędzią:
Aż tam nareszcie stanie pochyłony
Zdrajca narodu przed zbójcą swej żony;
Aż znowu wróćą pod zwyczajne prawa,
I od przedajnej głowy wyższa — krwawa.

Zemsta, Żona

XV

Ale to pewna, że śmiercią tej żony
Graf Wacław dziwnie na sercu zmieniony.
Ponurość ciemne okryła oblicze,
Serce zamknięte ludziom, tajemnicze,
Na czole duma. Gdy kto weń uderzył
Miłością czystą ojczyzny — nie wierzył.
Na wszystkie echa rozkoszy i jęku
Serce się jego już pozbyło dźwięku.
Coś ma cichego, okropnego w łonie.
Mówią, że myśli o polskiej koronie;
Króla w nim widzą przyjacielskie oczy,
Wielkość wysłędzą głos fałszu proroczy;
Jam go opuścił śród tego zamętu
Myśląc: i cóż jest twardość dyjamentu¹⁹?
I cóż jest wierność grobowi, pamiątkom
W sercu najtwardszym? Jakimże to wrątkom
Daje się dusza unosić Wacława?
Chmurzy się niebo — burza będzie krwawa.
Więcej niż Boga ta dusza tajemna
Zamyka w sobie — przyszłość będzie ciemna!
Bogdajbym nie zgadł! lecz smutna w nim siła,
Miłość go tknęła, boleść nie zabiła;
Więc jeszcze nadto w nim miłosnej siły,
A już nikogo kochać — prócz mogiły.
O! kraj nieszczęsny, co jak spadkobierca
Po żonie weźmie dar strutego serca.
Ludu! przeżegnaj tę marę złowrogą!
Ona na scenę świata wchodzi z trwogą;
Myśli, że anioł ją rzucił obrończy,
Nieszczęściem zaczął — a piorunem skończy.

Władza

Miłość

¹⁹*dyjament* (daw.) — dziś: diament. [przypis edytorski]

XVI

A dziś — już koniec! Do Wacława gmachu
Weszła posepna królowa przestachu.
Czy go kto otruł, czy struła zgryzota —
Kona, a przy nim synek, róża złota,
Gwiazdeczka ranna, także więdnie, gaśnie.
A w zamku bójka, kradzieże i waśnie.
Ten bierze sprzęty, ten ściany odziera;
Zamek się niszczy, pan zamku umiera.
Gdzie żona? — Ona w najciemniejszej sali
Brylanty chowa i papiery pali;
Nie sama — Greczyn w Arnauta²⁰ stroju
Leży na złotym wezłowiu w pokoju;
Jak sultan jaki wydaje rozkazy,
A nie powtarza wydanych dwa razy,
Bo go ta piękna słucha, myśl zgadywa²¹,
I całuje go w ręce — nieszczęśliwa!

²⁰Arnaut — Daniel de Ribera Arnaut, poeta prowansalski z XII w. [przypis edytorski]

²¹zgadywa (daw.) — dziś: zgaduje. [przypis edytorski]

XVII

„Dyjanno!” — Przyszła, stanęła w pokorze.
„Zrzuć teraz, piękna, te ślubne obroże,
Wypogodź teraz czoło lodowate.
Lubię tę chłopkę, tę polską Hekatę²²;
A skoro tylko zabłyśnie Fingary²³,
Sam pójde patrzeć, jak zamawia czary
I śmierć posyła ludziom z ciemnej groty”.

— „O Antynoe! już czuję zgryzoty,
A przecież śmierci męża jam nie winna.
Ona to! ona, ta kobieta gminna,
Musiała jakieś zemsty niepowzednie
Lub spełniać jakie chłopskie przepowiednie;
A gdy ja chciałam, by ta wiedźma z piekła
Czarę miłosnym zaklęciem urzekła:
Ona — o srogi i okropny błędzie! —
I może on mię trupem kochać będzie,
I z grobu przyjdzie po miłość umarły”.

Tu się powoli drzwi sali otwarły.
Struchleli nagle oba kochankowie;
Wszedł śpiący, z szmatą skrwawioną na głowie.

Czary

²²Hekate (mit. gr.) — bogini czarów, pokuty i zemsty. [przypis edytorski]

²³Fingary (mit. rzym.) — przydomek Artemidy, bogini utożsamianej z Księżycem. [przypis edytorski]

XVIII

Kto go tak ubrał? Nieraz synek mały,
Kiedy na ojca padał księżyc biały,
Widząc, jak w świetle twarz się grafa mroczy,
Dwie białe róże kładł ojcu na oczy;
Lub w obłąkaniu (o jasne i wdzięczne
Dziecka przysługi!) promienie miesięczne
Od ojca wzroku brał na swoje lica
I tak zesmutniał cały od księżycy.
A dziś — okropność! miałżeby Wacława?...
Przy łożu chustka ta leżała krwawa —
Miałżeby synek ten łachman grobowy,
Może z anioła ciemnego namowy
Na głowę ojcu?... O nie! ta czerwona
Chusta nie była w ręku Eoliona.
O nie! — przysięgam, święci aniołowie!
Syn nie położył mu tej krwi na głowie.
Bo mniej straszliwa byłaby ofiara,
Gdyby ojczyzny samej przyszła mara
Zajrzeć w lekarstwo zaprawne piołunem
I zdrajcę takim nakryła całunem,
Aby raz jeszcze, nim go Bóg obudzi,
Czerwono wrył się w pamięci u ludzi.

XIX

Cóż to? Czy serce w tej kobiecie pękło?
O marmur czoło uderzyło, jękło,
Kość zadzwoniła, gdy czołem upadła
Przed same nogi groźnego widziadła,
I dziwnie... zadrżał, oczyma nie mignął,
Lecz cały zadrżał i cały się wzdrygnął,
I stanął chwilę we śnie, zadziwiony,
Jakby usłyszał skąd o śmierci żony.
Lecz chwilę tylko chwiał się jak na szali,
I nie obudził się — i poszedł dalej.

XX

Sen to czy mara jaka niezbawiona?
Krzyczą po zamku, że grafini kona.
Nie dowiedzieć się, z czego, u Greczyna,
Krew w nim zastygła, zimny jak gadzina;
W pochodni światło obłąkany patrzy,
Chłodny jak kamień, od marmuru bladszy.
Grafini kona — mówią — on nie słyszy.
Złękli się ludzie jego trupiej ciszy,
Trącają — milczy jak widmo zakłète,
Usta ma drżące, zęby mocno ściète;
Wzięli, zimnego zanieśli na łóże.
Co się w tym zamku stało? Wielki Boże!
Tu śmierć nie czeka zwyczajnej kolei.
Grafini, mówią, była przy nadziei;
Wszyscy widzieli i tłum cały pyta,
Czy jeszcze żyje, czy z dzieckiem zabita.

XXI

Patrzaj! tam słońce nad dniewrowe skały
Wyrzuca świetne brylantowe strzały.
Kwiaty ze łzami się podnoszą wdzięczne,
Tam w błękit czoło chowa się miesięczne;
Sarneczki złote na kurhany skaczą,
Róże się polne otwierają, płaczą,
Orzeł na krzyżu z rosy skrzydła trzepie.
Jaki spokojny wschód słońca na stepie!
Tylkoż w tym zamku złote słońce budzi
Z przerażonego snu pobladłych ludzi!
Tylkoż w tym zamku otworzą się oczy,
Które przed nocą mgła śmierci zamroczy!
Na toż więc było na ten świat przychodzić
Cierpieć, miłować, nienawidzić, szkodzić:
Ażeby wreszcie słońce dawno znane
Weszło, ostatnie — i nie zapłakane.

XXII

Graf Waclaw woła. Wybito podwoje,
Wchodzą. Czy trupów powalonych dwoje?
Graf Waclaw, przy nim synaczek małeńki —
Zbledli — graf woła księdza i trumienki —
Wyszli; pojechał kozak do stolarza.
Do grafa — księdza wzięto od ołtarza.
Ksiądz ten pocieszać umiał nieszczęśliwe;
Spokojne lice i włosy miał siwe.
Obudził ojca, wziął go pod ramiona,
Postawił, krzyż mu przycisnął do łona,
Na złote słońce obrócił go twarzą,
Na róże, co się pod oknami żarzą;
Słońce i kwiaty, czy boską mu chwałę,
Czyli dzieciątko te przypomną małe:
Dobrze, bo przerwą posępne rozpacze,
Bo może westchnie, przemówi, zapłacze?
Nie, stoi martwy, twarz mu się nie mieni:
Tak w brylantowym powietrzu jesieni
Stoją bezlistne drzewa w szronu szacie
I zadumane jak po jakiej stracie.
I przyszli ludzie z gotową trumienką;
Ksiądz się obrócił i znak im dał ręką,
I wzięli trupka, po cichu wynieśli.
Ojciec nie słyszał tych ludzi — a jeśli
Słyszał, to udał dziwną licem chłodność,
Ostatnią dumę w nieszczęściu — łagodność.
I postradawszy tę dziecinę drogą,
Już nie zapytał się o nią nikogo.
I tak był długo bez myśli, bez czucia,
Jak trup, nim dzieło zacznie się zepsucia.
Ksiądz złożył ręce na piersiach i czeka
Na smutną spowiedź grzesznego człowieka.

Ksiądz, Trup

Spowiedź

XXIII

Usiadł... ksiądz słucha... on usty drżącemi:
„Księżę! skończyłem już wszystko na ziemi.
Patrzaj! czy widzisz ten komin i tygły?
Bóg mię ukarał srogo, niedościgle;
Wiem, co w tej czarze było — o anioły!
Ogień miłosny i ludzkie popioły.
Wypiłem z moim synkiem przez połowę,
Co? Może ojców mych resztki grobowe?
Strasznie pomyśleć, kto napój przyprawił,
Co mię otruło, jaki się duch zjawił,
Aby mi dzisiaj po nocy powiedział,
O czym grobowiec dotąd tylko wiedział.
Cóż to za zemsta? Jacy to nieczuli,
Co zdrajcę prochem antenatów struli;
Tym czystym prochem zdradzonym nikczemnie,
Co się trucizną stał, gdy wstąpił we mnie.
A jakąż to myśl mieli ci mściciele,
Uśpione czucia budzić w moim ciele,
Żyły nalewać znowu krwią namiętą,
Zbudzić to serce, gdzie zgryzoty piętno.
Wiedzieliż oni, co ogień poruszy
W czarnym sumnieniu, w pokalanej duszy?
Jaka rozogni się w krwi mojej zgniłość?
Co wyjdzie na jaw? — Zaprawdę, nie miłość,
Ale zgryzotę zbudzili i pychę;
Przekłęci! Serce już tak spało ciche!
Już tak popiołem i pleśnią nakryte,
Już tak spokojne! już takie zabite!
A teraz znowu krwią nalane wściekłą;
Boleść w nim, burza, pioruny i piekło,
Wszystko, co ludzi przerażało trwogą,
Ale nie miłość — co kochać? i kogo?
Ach, gdyby nawet z grobu wywołani,
Gdyby ta nawet moja pierwsza pani,
Ta najkochańsza, najśladza, umarła,
Wstała — to serce by moje rozdarła;
Płakałbym może i z cierpień się skarżył,
Alebym kochać już nie mógł — nie ważył;
Bo na to trzeba jaśniejszej godziny
Niż starość ludzka pełna krwi i winy,
Co jako skrawy, chmurny zachód słońca
Otwiera niebo bez Boga, bez końca.

Trucizna

XXIV

„Księżę, są o mnie haniebne powieści,
Nie wierz im wszystkim. Bez sławy, bez części,
Nie jestem takim, jak ludzie niewinni,
Ależ ja więcej cierpiałem niż inni,
Ale ja większe miałem serce w sobie
Do nakarmienia... Tam małżonka w grobie,
Tam ojca sądzą mojego, o zgroza!
Na śmierć haniebną, na karę powroza.
Mój teść otrzymał wyrok nie ojczysty...
Mój ojciec, mój ród dawny, dumny, czysty,
Wszystko to jedna godzina obbali! —
Dzisiaj to wszystko ważyłbym na szali,
Dzisiaj bym wołał, o Boże! przed gminem
Powieszono go się nazywać synem;
Lecz wtenczas, z hańbą grożone zamęściem,
Mój ojciec, mój ród, moje imię!... Szczęściem
Mój ojciec umarł — tak jak był powinien...
Czemuś ty, księżę, zadrzał? Jam nie winien...
Że mię widziano tej nocy przy turmie²⁴
W księżycowego wichru dzikim szturmie?
Na zapienionym żem uciekał koniu,
Żem pędził z głuchym tętentem po błoniu,
Że ojca mego we krwi znaleziono
Nazajutrz?... Księżę! rozedrzyj mi łono
I obacz serce, nim pójdę do trumny,
Bo mówię prawdę — lecz przysięć za dumny.

²⁴turma — więzienie. [przypis edytorski]

XXV

„Jestem nie winien, ale nie wiem czemu
W pamięci jestem podobny winnemu.
Bo wyznam tobie, że tej śmierci żądał,
Nawet spodziewał się, czekał, wyglądał;
Bo i wieść o niej chwyciłem łakomą
Myślą, lecz zimno — jak rzecz już wiadomą.
Coś we krwi miałem, coś w myśli ustrzegło,
Co mi o śmierci tej pierwszej przysięgło.
To kiedy przyszli zwiastować mi smutni
Ludzie, co chciwi męczyć i okrutni
Lubią posępnych słów oglądać skutek,
Wzgardziłem dumnie pokazać im smutek;
Lecz pokazałem lice zimne, szczere,
Już podniesione nad zwyczajną sferę;
Już w tej krainie cichej, wewnętrznej burzy,
Gdzie nawet czoła śmierć ojca nie chmurzy,
Ale przechodzi wszystko ziemskie, mija,
Jady nie trują i miecz nie zabija.
Pokazałem im tę niezmienną czoła,
Które zmroziło dotknięcie anioła.
Wytłumaczyli to ludzie inaczej,
Ten marmur bólu — tę ciszę rozpaczy.

XXVI

„Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą.
A gdy się duma z nieszczęścia wylęgnie,
To i Bóg czoła takiego nie sięgnie,
To nawet wiara nie pochyli głowy;
A cóż dopiero piorun, miecz, okowy,
A nawet ludzkie przekleństwo i wzgarda:
Tak była ciemna, taka była harda
Duma w tym sercu. Na co mnie przywiodła,
Ty wiesz — lecz duszy nie sądz, bo nie podła.
Jam się nie rzucił jak koń do zawodu,
Ja sam stanąłem przeciwko narodowi,
A gdym się oprzeć musiał w rzeczy ciągu,
To się na wielkim oparłem posągu.
I nie szukałbym był podpory wroga,
Gdybym większego znalazł w sercu — Boga.

Cierpienie, Duma

XXVII

„Nie uniewinniam ja siebie, o księżu!
Jakie mię gryzły tu w tej piersi węże,
Jakie po nocach walki obłąkane
Z pamięcią, dumą, zaczęte, wytrwane,
Aż sumnieniowi²⁵ uczyniłem zadość:
Świadczą te oczy, te czoło, ta błądź.
O! trzeba było siadać nad mym łóżem,
Gdy we śnie serce mi coś pruło nożem;
Gdy się budziłem w noc bezksiężycową
W ciemności, ze krwi piorunem nad głową
Albo widm okiem do łoża przybity,
Zimny, i łzami, i potem okryty,
Nie wiedząc, czemu serce drży boleśnie.
Mówią, że chodził po pałacu we śnie,
Nie wiem, lecz nieraz, gdy sen ciężki spadał,
Możem wstał, chodził, płakał, jęczał, gadał,
Możem z krwi rękę o rękę ocierał,
Możem zabijał i trumny otwierał,
Możem się dzielił z kim jaką mogiłą,
Nie wiem: — bo o tym mi się wszystkim śniło...
I nawet dzisiaj na mnie krew czerwona
Na głowie... Gdzie jest moja druga żona?...

Sen

²⁵sumnieniowi (daw. forma C) — dziś: sumieniu. [przypis edytorski]

XXVIII

„Stój! stój! Nie szukaj tej kobiety, ojczy.
Od innych ciosy okropne, zabójcze,
Lecz od niej gorsze ja rany poniosłem.
Ona zrobiła, że śmierć kraju zniosłem.
Anioł piękności i wróg nieodstępny,
Stała, gdy z hańbą walczyłem posępny.
Com cierpiał w sobie i com czuł — nie czuła,
Co w sercu moim zmartwychwstało — struła,
Aż przyszło wreszcie, że dziś, jęzda blada...
Lecz z tego niechaj ona się spowiada,
To na jej sercu, to je kiedyś zrani —
Patrz! ja ten ogród zasadziłem dla niéj,
Te drzewa, łąki, tam niby w obłędzie
Strumienie i na błękitach łabędzie,
I ta z marmuru Karary łazienka,
To dla niej... Patrzę i serce mi pęka;
Bo to zostanie po mnie wszystko — długo...
O! gdybym to mógł jaką krwawą strugą
Zalać i zniszczyć, i duszę wyzionąć,
I z zamkiem, i z nią, i z wszystkim utonąć;
Zostawić gruzy leżące na pował,
Których by człowiek nie znał, nie żałował,
Nie myślał o mnie tu błędząc, nie gadał,
Że tutaj zdrajca chodził, dumał, siadał,
Tu się śmiał z Boga, a tutaj lzy ronił;
A tu się w grocie kaskadą zasłonił
Bojąc się słońca, co tę ziemię złoci,
I żył jak węże w zimnie i w wilgoci.

Mąż, Żona

XXIX

„Miłość ojczyzny — o! to słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłościom oddadzą.
Jako żurawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem;
Umrą — ich duchy lecą przed narodem,
Ich wrzask, ich imię, ich lament to hasła.
Gdy matka po nich zapłakana wrzasła,
Ojczyzna cała słyszy, leci, mści się;
W gołębiach wtenczas są serca tygrysie.
Umrą wygnani — to naród wysła
Posłów zapraszać, niech wróci mogiła.
A choćby nawet zapomnienie, nędza,
Jednego pacierz nad mogiłą księdza
I wieczna cisza w grobie nieplakany.
O! ja zazdrozczę tym czystym, nieznanym,
Ja, co się aż tam, aż do słońca darłem —
O czemu ja też dzieckiem nie umarłem!?
Czemu!?... Ach wtenczas, księżo, nie dla sławy,
Lecz przyleciałem był raz na bój krwawy,
Ażeby umrzeć. — Na Boga żywego,
Ja bym się teraz nie miał chępić z czego...
Szyki się były pod Maciejowicą²⁶,
Wleciałem ściśle zamknięty przyłbicą;
Dziwny był ubiór, ale to miał zyskiem,
Że nie witano mię zdrajcy nazwiskiem,
Wreszcie i harmat zakryłem się błyskiem;
I smutny w sobie wpadłem we krwi morze.
Słyszałeś o tym żelaznym upiorze?
Długo to było między ludźmi sporem,
Kto był tym w ogniu rąbiącym upiorem.
O śmierci! ludzi tysięcznych morderca!
Nie chciałaś wtenczas tej krwi, tego serca.
Lont nie chciał harmat przede mną zapalać;
Kule się bały we krwi mojej zwałać,
Lecz omijały świszcząc koło ucha;
Miecz mój po kaskach dzwonił jak miecz ducha.
Los miał okropną zbawić mię bezczelność,
Jam był ubrany w straszną nieśmiertelność.
Jaka w tym wola boska, nie odgadnę
I nie chcę myśleć — lecz gdy myślę, bladnę.
Sam na tym polu, gdzie psów wściekłych kupa,
Na koniu, na kształt siedzącego trupa,
Gdy z ciał wychodził obłok krwawy, dymny,
Gdy księżyc wschodził straszny, blady, zimny,
Stałem; wtem jeden z niedomarłych, blisko,
Wymówił moje przekłete nazwisko;
Schylałem się z konia — patrzę: krwią się broczy,
I krew mi swoją ten człek rzucił w oczy...
Dobylem miecza — o! nie bladnij, księżo —
Choć syknął na mnie ten gorzej niż węże,
Chociaż mię taką pieczęcią naznaczył,
Jam go nie dobił — ałem nie przebaczył.

Miłość, Ojczyzna

Walka

Nieśmiertelność

²⁶Maciejowica — właśc. Maciejowice, wieś znana z bitwy między wojskiem polskim pod wodzą T. Kościuszki a wojskami rosyjskimi w 1794r., podczas insurekcji kościuszkowskiej. [przypis edytorski]

XXX

„Księżę... gdzie teraz Kościuszko? — W mogile!...
Kiedy żył jeszcze, były takie chwile,
Żem ja był wrogiem jego świetnej sławy.
Chciałbym dziś widzieć cień jego postawy
Albo grobowiec przy białych lawinach;
Musi być smutny nad nim szmer w drzewinach;
Smutne tam duchy błądzą w księżyc świetny
Wołając: Ojczy — choć on był bezdziejny.
Mówią, że idąc za trumny orszakiem,
Koj jego stawał przed każdym żebrakiem,
Tak nauczony za życia rycerza.
To wszystko, księżę, serce mi rozszerza
Łez pełne, burzę zapowiada ciemną...
Patrzaj, co stało się z nim — a co ze mną!...

Rycerz

XXXI

„Obróć tu, księżu, twe łzawe oblicze.
Ileż ja w życiu chwil okropnych liczę!
Słuchaj, po śmierci kraju, już zhańbiony,
Dom odwiedzałem mojej pierwszej żony.
O! co ja czułem, gdy lip poczet stary
Zaczął nade mną swoje smutne gwary,
Kiedy się miesiąc w liść zabląkał szumny...
Ja, co tam żyłem młody, jasny, dumny,
Z nią razem, ojczu! Ja, co w tej krainie
Myślałem niegdyś, że młodość nie minie;
Wchodzę... trzy razy wspomniałem o Bogu,
Trzy razy, blady, przejść nie mogłem progę.
Przeszedłem wreszcie — w komnatach nikogo...
Ściany się zdały napelnione trwogą,
Że mię tam widzą samego w ciemności;
Ale w powietrzu jakiś szmer litości
I coś szeptało: „Nie płacz”, z każdej cegły;
A mnie ogromne lzy po twarzy biegły.
Na coż to przyszedł ów Wacław wyniosły?
Chwasty go same w tym gmachu przerosły.
Sam — o! bogdajbym był sam, o! zhańbienie!
Starzec wychodzi w księżycu promienie,
Poznają — mój teść... przy niepewnym świetle
Widzę, że w ręku ma jakieś zawicie;
Twarz jego dzika, okropna, surowa;
Rozwija — patrzę — ojca mego głowa!...
Po śmierci zemsty bezczelnej dokazał,
Wyjął z mogiły trupa i ściąg kazał.

Trup

XXXII

„To tak mi starzec zwiędłe serce kruszy,
To tak anielstwo wypędzono z duszy,
To tak myśleli, że mię zdeptać mogą;
Aż się od hańby obroniłem trwogą...
Lecz nie pomogło... bo jak od zwierciadła
Od ludzi trwoga ta na mnie upadła.
Bo wyschły jak trup, po uczuć pogrzebie
Jąłem się lękać nie Boga, lecz siebie.
Więc niech się skończy ten los, co mi ciąży,
Niech w nieskończoność dusza się rozpręży;
Wszystko straszliwe, co się w serce ciśnie,
Niech się jak piorun wyrwie i rozbłyśnie.
Niechaj część każda pokalanej duszy
Dozna właściwych bólów i katuszy;
Lecz niechaj wszystko to w jednym mordercu
Zamknięte, w jednym nie gryzie się sercu.
O! były chwile okropne na świecie!
I ta noc!... Księżu, pociesz ty mię przecie;
Czy ty łzy tylko masz dla mnie pacierzem?
Dla mnie, co stoję nad śmierci wybrzeżem,
Co tu widziałem pełną tajemnicy
Śmierć w synka mego błękitnej źrenicy.
Okropność! jego usteczka różane,
Miłością jakąś obłąkane, pjane²⁷,
Z ognia oddechem, z lutniowymi gwary,
Pocałunkami tu goniły mary.
Widziałem moje sny młodości złote,
Zachwyty, miłość, niepokój, tęsknotę,
Wydane dziecka niewinnym obliczem;
Lecz on kochał nic, on tęsknił za niczem,
A jednak tęsknił i kochał. Widziałem,
Jak się w coś wpatrzył z obłąkania szalem.
Myślałem — biedny! czego się on męczy?
Łabędź w jeziora zakochał się tęczy,
Umarł, nim zgasła, nie doczekał nocy.
Lecz ile było w nim ognia i mocy!
Jakie wyrazy tęskne, smutne, śliczne,
Długo-echowe i melancholiczne
Z ust mu jęczały! Była jedna chwila —
Myślałem, że mu skrzydelka motyla
Z ramion wyrosną, że główka zaświeci
Ogniem niebieskim i w niebo uleci;
Bo na paluszkach wstał, rosnął w człowieka;
Myślałem, że już ode mnie ucieka —
Wrócił... przy nogach mi go ból pokonał.
W godzinie jednej kochał, cierpiał, skonał.
O! cud okropny! co iskrę słoneczną,
W serduszku dziecka zamknął miłość wieczną
To, co ja dotąd w moim sercu mieszczę.
To go zabiło — a ja cierpię jeszcze!
I jeszcze kocham i widzę to jawniej
W sercu, przed śmiercią, że kocham jak dawniej.
Tu! z krzyżem, księżu! tu stawaj u czoła!
Niechaj myśl moja tych snów nie wywoła.

Śmierć

²⁷ *pijany* (daw.) — dziś: pijany. [przypis edytorski]

Niech nie przychodzi tu jej cień bladawy...
Przyszła! — tam za nią stoi ojciec krwawy,
Włos jego siwy — o! to męki moje
Ta para, ludzi tych w powietrzu dwoje.
A jednak twarze to może jedyne,
Co odpuszczają mi hańbę i winę,
Co widząc dolą znękanego twardą,
Jak inni ludzie nie patrzą ze wzgardą.
Maryjo! nie idź za księżyc się chować,
Dobrze, żeś przyszła się tu ulitować,
Dobrze, żeś mi się duchem pokazała
Taka posępna i cicha, i biała,
Jak gdyby za mną w mogile tęskniąca.
Maryjo! czekaj zachodu miesiąca,
Pójdziemy razem — gdzie? — ja nie wiem. — Księżo,
Wkrótce me ciało już ziemię zalęże,
Na długie słowa już mi braknie czasu.
Każ uszyć nową jej suknię z atlasu,
Każ włożyć wianek z róż świeżych uwity,
Niech ją obmyją, ubiorą — kobiety...
Pamiętaj... trumna to od wejścia czwarta...
Patrz, jak ta szata już na niej podarta...
Czy dobrze? — Zrób to, nim promienie świtu...
Patrz! uśmiechnęła się na to z błękitu.

Matka Boska

XXXIII

„Nie mów nikomu o mnie, sługo boży,
Niech mój grobowiec ludzi długo trwoży.
Weź i tę chustę... choć krwią powalana,
Możesz ją złożyć przed ołtarzem Pana
Albo... Dlaczegoś drgnął przed tym rozkazem?
Powieś tę chustę przed Panny obrazem,
Musi być święta ta krew, co ją broczy,
Bo mi ją kiedyś naród rzucił w oczy.
Więc te męczeństwo poblądłego czoła,
To mój ostatni jest dar dla kościoła.
I jam coś ciernia czuł w mojej rozpaczce,
Może Bóg wspomni na to i przebaczy.
Żalu mojego najlepszą jest próbą
To upodlenie się moje — przed sobą.
Co będzie z moim duchem nad mogiłą?
Pewnie nie gorzej jak to, co już było.
W dumie mej jeszcze przynajmniej znachodzę²⁸,
Że mię przed śmiercią broni ulec trwodze,
Gdy przy tym łożu nic, tylko rozpaczce.
Gdyby mniej dumny, płakałbym — nie płacę;
Lecz coś jest we mnie, gdy w grób muszę wchodzić,
Z czym by się żadne lzy nie mogły zgodzić:
Wściekłość na siebie, żar, co się nie studzi,
A nawet, księżo, jakiś żal do ludzi:
Jak gdyby oni byli winni z dawna,
Że się krew we mnie zaczerniła sławna.
Lecz nie — i myśl ta nie może pocieszyć. —
To wszystko... Księżo, czy śmiesz mię rozgrzeszyć?
Olej, co czyni w Bogu śmierć wesołą,
Czy się odważysz lać na zdrajcy czoło?
Jam nie żałował i nic nie naprawił;
Kraj jeszcze we krwi — a jam go zakrwawił;
I długo będzie ta krew po mnie płynąć;
Tysiące walczyć i tysiące ginąć,
Po mnie nieszczęścia, więzienia i wojny —
I mógłbym ja w grobie spać spokojny?
O nie! nadzieja jest szaleństwem dla mnie —
A jednak — starcze, ty! módl się ty za mnie!”

Duma

²⁸znachodzić (daw.) — znajdować. [przypis edytorski]

XXXIV

Graf Waclaw skołał. O! domysłów płonność!
Na lice wyszła trucizny zieloność:
Ale krew jego już dawno zepsuta;
Ciągła samotność, lzy, wzgarda, pokuta,
To nieraz także te trucizny duszy
Wyjdą na ciało zwiędłe od katuszy
I nieraz lice trupowi odmienia,
Połamia, poskrzą, zsinia, pozielenia:
Więc może i te splamienia Waclawa
Nie z gwałtu poszły, lecz z natury prawa;
Lepiej tak wierzyć niż oskarżać ludzi.
Niech się podstępna ciekawość nie trudzi;
Gdy ziemia z siebie rzecz przeklętą zrzuci,
Niechaj spokojność w tłum zmieszany wróci.
Lecz nie, ten zamek wre skargą i gwarem,
Domysły rosna z niepokojem, swarem,
Mówią, że pani chciała ukryć winę,
Mówią, że miała otrucia przyczynę —
Jaką? — Nie można wierzyć w takie baśnie.
Miałaby otruc małżonka — a właśnie
Zadatek nowej miłości i wiary
W jej łonie — po cóż przy kołysce mary?

Śmierć, Trup

XXXV

Po ukraińskich stepach syczą żmije,
Pogrzeb się czarny z pochodniami wije,
A za pogrzebem groźny wichur wyje.
Smutno, posępnie przez kurhany płynie
Pogrzeb możnego pana w Ukrainie.
Z każdej mogiły ognista kolumna
Wytryska w niebo, gdy nadchodzi trumna.
Już przeminęła, a jeszcze czerwono
Wszystkie kurhany w Ukrainie płoną
I rozmawiają cicho o pogrzebie.
Gwar na tym stepie, a cisza na niebie.
W ziemi grobowej głucha trupów wrzawa,
Bo między nimi stanął trup Wacława.

Pogrzeb

XXXVI

Człowiek? czy widmo? — Jakiś duch z burzanu
Wyszedł na czoło ogniste kurhanu,
Pogroził ręką: „Zdrajco! otóż tobie
Trucizna w przodków wypróchniałym grobie.
Idź, trumno czarna z ohydny człowiekiem,
Z trupem, co moim wykarmiony mlekiem.
Idź w ogień piekła za narodu zdradę!
W kołyskę kładłam i w prochy cię kładę.
Dzieciatko moje ty i moja zmijjo,
Ziemia cię zmrozi, robaki spowiją.
A choć krew twoja kiedyś winę zmaże,
Tego ci Pan Bóg zwiastować nie każe.
Choć Ukraina kiedyś zmartwychwstanie,
Ty się nie dowiesz w piekle, ty szatanie!
Nic się nie zmieni, wieczność się zaczyna,
A wieczność taka jak śmierci godzina”.
Tak pożegnawszy resztki pana zgniłe,
Zapadła wiedźma w burzan czy w mogiłę.

Zdrada

XXXVII

I znów na zamku jasných światel krocie,
Księżyc w ogrodach, szum kaskady w grocie;
I znów tam cicho, i kaskada grzmiąca
Znowu się srebrzy na blasku miesiąca.
Mówią, że łabędź i róża czerwona
Szepcą w powietrzu imię Eoliona,
Gdy wszystko ścichnie wieczorną godziną,
Gdy róże płaczą i łabędzie płyną.
A o dzieciątku tym z twarzyczką ducha
Została jakaś ciemna powieść, głucha.
Mówią, że raz go widziano w tej grocie,
Całego w gwiazdach, w promienistym złocie;
Duchy powietrzne za tęczową szarfę
Przyniosły jemu zapaloną harfę;
Usiadł... do ognia strun przybliżył ręki:
A pierwsze z harfy westchnienia i dźwięki
Zwołały wszystkie łabędzie z ogrodu;
A drugie tony jak jęki narodu,
Co cicho konać i cierpieć nie umie,
Zrobiły szelest w tym łabędzi tłumie;
A gdy śpiewaka pieśń i tony rosły,
Wszystkie się razem łabędzie podniosły
I poleciały płaczącym orszakiem
W niebo gwiazdziste, z harfą, ze śpiewakiem,
I znikły, długo widziane na górze,
Jak girlandami spięte białe róże,
Ulatujące w niebieskie krainy,
Dosluchać harfy tej i tej dzieciny.
Nie wiem, czy wierzyć — lecz cudy są wszędzie...
I odtąd znikły w ogrodach łabędzie,
I szafirowych wód nie krają łonem,
Bo poleciały wszystkie z Eolionem.
A Bóg nam wieszczów zostawiać nie raczy,
Odkąd zabrakło już białych słuchaczy.

Muzyka, Ptak

KONIEC

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/trzy-poemata-waclaw>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, *Liryki i powieści poetyckie*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: [Hammers1012@Flickr](https://www.flickr.com/photos/Hammers1012/), CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).